

Chleję codziennie, lubię się napić, lubię się napić
Muszę się w domu zaszyć, nie no serio muszę się zaszyć

Chleję codziennie, lubię się napić, lubię się napić
Muszę się w domu zaszyć, nie no serio muszę się zaszyć

Tyle zasobu ognia, za sobą ognia
I jakimś cudem żyję dalej jeszcze
Robię hajsy, w głowie układam plany sam
Choć na okręta ryje banie ten stres
Mam olej w głowie, na niej siano
W kielni niewiele czasem lecz wyjebane w resztę
Pierdole to co mi pisane jest
I biorę w ręce życie za łeb, niech ssie
Tak kurwa jest najlepiej
No bo co niby miałbym tutaj zostawić liścik?
Jak pizdy bez siły
Choć czasem daję ją niewłaściwe źródło to iskrzę
Nikt na mnie nie wpłynie bo się rozstajemy
A dopiero się poznaliśmy
Jesteś identyczny jak osoby z którymi przestajesz
Nie kumam bo nigdy nie przestaliśmy
Joł, tak nieraz gwoli przypomnienia
No właśnie masz znów kurwa uciekło coś mi
Mam wspomnienia które zacieram, a umysł to nośnik
Dla mnie rap jest trochę
Jak gardzę tym w sumie im bardziej poznaje to co w nim
Bo im bliżej prawdy się znajduję tym dalej od rzeczywistości

Chleję codziennie, lubię się napić, lubię się napić
Muszę się w domu zaszyć, nie no serio muszę się zaszyć

Chleję codziennie, lubię się napić, lubię się napić
Muszę się w domu zaszyć, nie no serio muszę się zaszyć

Jakkolwiek nie byłbyś uprzedzony do mojej osoby
I tak Cię zaskoczę
Nie poderwę z siedzenia dupska, ani żadnej dupy
Umiem za to zarywać noce
Nie lubię się zamykać w sobie
I mówić za cicho, co myślę i wszystko mam w nosie
I nie jest ciężiej mi w ogóle
Chociaż czuję się już jak Syzyf, gdy tą bekę toczę
Chodzący oryginał i nie wklejam cracku
Zrozumiałem już jak można dużo stracić
Jak dużo dni przede mną, prawie nie widać
Chociaż może ja w siną dal gdzieś się patrzę
Nie widzę ludzi na ulicach lub sam snuję się już jak postać
Może to coś znaczy
Gdy wychodzisz z chaty to wiesz
że to tak jakby nie do końca jesteś Ty #Surogaci
Zaufałem oczom i poznaję te suki nocą
Nie wierzę co widzę już prawie
W sumie wiem co ja pierdolę i po co?
Bardziej przejrzyście mówić już nie potrafię
Mam całkiem odrębny lot, zresztą to swoi to wiedzą
Nie muszę tłumaczyć ziom nawet

To nie jest stage diving, a nosi mnie strasznie
I próbuję jakoś ugasić to w trawie
Jebnę na japę ziom przez te kobiety
Nie wiem czy mam myśleć, że są wszystkie takie
Paradoksalnie te szmaty są najbardziej mokre
Wtedy gdy są powykręcane
Nie będę sobie psuł krwi tym
I zatruwał śmieciami głowy to poprzysięgałem
To znowu jak krew w piach tu wszystko
A jak zanieczyszczę tym płuca to oczyszczę banię, może

Na początek mam nadzieję, że mi głupcy wybaczą
Żydowski bękart nastawiłby drugi policzek
Czytałem biblię pierwszy raz z nudów naćpany fetą
15 lat później przez to wciąż chodzę nachlany w beton
Mijas mnie w bramie, patrzysz w ziemię młokos
Sam nie wiem po co
Nie wkurwiał będzie spoko, wandal nie psiknie szprejem w oko
Nie ufam blokom, połowa rzuca już chłanie na bank
I nie że wiatr w oczy wieje, to słowa rzucane na wiatr
I chuj skoro zrobisz pieniądz, rusz głową
Jedna z ośki skumała dosłownie, ssła hurtowo
Pamiętam jej oczy, czas ciągle zabija nas
Jestem na wojnie z tym skurwielem, staram się zabić czas
Pani psycholog mówiła leczy czas rany to prawda
Te psychotropy tej szmacie wciskałbym garściami do gardła
Taki patus, czas mnie zepsuł, najpierw życie potem rap
Pierdolę waszą kulturę, ale w ryj dać mogę dać